

# ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 5-go lutego 1925 r.

Nr. 5

## Janek — kogucik.

Rodzice małego Janka, mieli z nim ciągle utrapienie — bo nie tylko, że stale chodził brudny, choć codziennie dostawał czysty fartuszek, tak jak i jego dwie siostrzyczki — ale i myć się nie chciał. Co ranka, podczas mycia, rozlegały się jego wrzaski i krzyki po domu całym i na ulicę, że dzieci z pobliskich domów, zatrzymywały się nieraz gromadnie, dziwiąc się, za co ten mały Janek jest codziennie bity. I żalowały go niezmiernie.

Ale, dowiedziawszy się wreszcie od jednej z jego siostrzyczek, że to mycie powoduje takie wrzaski — przestały go żalować a porozumiawszy się między sobą, przebrały go Jankiem — Smarowozem. I od-tąd, żeby się tylko ukazał w bramie, dzieci spostrzegły go, wykrzykiwały, „urągłiwie, a radośnie — Janek Smarowóz! Janek Smarowóz!

Z początku tak go to przewisko ubodło, że uciekał z przed oczu swawolników — lecz później, nic z tego nie robił i odrażając się im pięścią, „starał się ich koniecznie przekrzyczeć.

Aż pewnego razu staruszka babcia jego, zawezwawszy go do swego pokoju — zapytała Janka o przyczynę tego krzyku na ulicy i kogo to Smarowozem nazywają — dowiedziała się z własnych ust jego, że to jej kochany wnuczek, tak się pięknie nazywa.

Zmartwiona i zawstydzona, wzięwszy go za rączkę, tak go napominała: Janku, kochanie, uważaj dobrze co mówię. Ponieważ wiem od rodziców, że ani prośby, ani groźby nie mają przystępu do twego serduszka i że jak widzę wcale nie wstydzisz się swego przewiska, którym cię dzieci obdarzyły — przeto mówię ci, że jeżeli się do dni się do pni siedmiu nie poprawisz — to znaczy codziennie rano sam się umyjesz, i to porządnie — to porośniesz pierzem i będziesz kogutem, Kogutem! Wiesz przecie, że babcia twoja nigdy nie kłamie więc możesz mi wierzyć, że tak się stanie. Otóż, pamiętaj, od jutra krzyki i wrzaski mają ustać — a ty sam zaczniesz się myć. Teraz idź się bawić, i temi słowy pożegnała go babcia.

Janek wyszedł z pokoju z główką na piersi opuszczoną — myślał rozważał. Perspektywa zostania kogutem, wcale ją wcale mu się nie uśmiechała. W prawdzie możność wlatywania na płot trochę mu się podobała — ale za to, cóż jedzenie kogut dostaje! Pozał się Boże! Ziemniaki i ziemniaki, a czasem jęczmień. A on tak lubiał nadewszystko smaczne potrawy, słodkie leguminki, cukierki, ciastka, czekoladę! Tego wszystkiego ani powącha kogut. No jak śpi? Na drabince w kurniku. Przecie to nie jest żadne spanie — co innego miękie łóżeczko, z którego się tak niechętnie wstaje rano!

Niema co ukrywać — Janek jest leniuszkiem i to tak szkaradnym, co to myśli — niech się co chce dzieje, nie ruszę się. Bo i czemu wreszcie wytłuma-

czyć brak chęci do mycia? Nie boli go przytem skóra bo wszyscy ludzie myją się z przyjemnością, nie uskarżając się na wcale. Tylko lenistwem! Nie lubi sam nic robić i krzyczy jak drudzy chcą go w tem wy-ręczyć.

A więc od jutra ma się myć sam i bez krzyku. Brrr... taka nieprzyjemna woda — żeby chociaż ciepła — a tu taka zimna! Et, co tam babcia wie jeszcze nikt nie słyszał o tem, żeby człowiek przemienił się w koguta! Babcia pewnie mnie tak straszy rozmyślał Janek. I znalazłszy wreszcie argument, uspakajający jego smnienie, zapomniał zupełnie o przestrodze babci — to też na drugi dzień rano, można było znowu usłyszeć jego przeraźliwe wrzaski.

I tak siedem dni upłynęło, a Janek się nie poprawił. Siódmego dnia, układając się do łóżeczka, nie zapomniał jednak rzecz siostrzyczkom: a wiedziałem, że to tylko strachy. W krotce potem, zadowolony usnął.

W pokoju, gdzie dzieci spały, paliła się zawsze w nocy lampka mała, przesłonięta różowym obażurem, przez co pokój tonął w półmroku. Zosie, siostrzyczkę Janka, obudziło uczucie pragnienia — siadła więc na łóżeczku, a napiwszy się wody ze stojącej, na nocnym stoliku szklanki, ułożyła się znowu i przymknęła oczy. Wtem usłyszała ostróżne otwieranie okna otworzyła przestraszona oczy i zobaczyła dobrą wróżkę wchodząca oknem do pokoju. Ubrana była w biały długi płaszcz na głowie miała takiż kaptur, na nosie złote okulary — a w ręce trzymała laseczkę złotą. Zbliżyła się do łóżeczka Janka, a poszeptawszy coś, dotknęła laseczką lekko ramienia jego. I wyszła znowu przez okno, nie zapominawszy go zamknąć.

Ponieważ trochę to nastraszyło Zosie i nie mogła zrozumieć cel wizyty nocnej dobrej wróżki — postanowiła rano opowiedzieć wszystko mamusi. Tymczasem, nakrywszy główkę kołdrą smacznie usnęła.

Ranietko, wtedy, kiedy najsmaczniej się śpi, obudziło wszystkich domowników głośnie pianie koguta w pokoju. Zerwali się wszyscy — matka, słysząc powtórnie pianie w dziecięcym pokoju, weszła i zobaczyła na łóżeczku Janka koguta, a Zosie i Jadzie poblądle i drżące ze strachu. Zdziwiona obecnością koguta, kazała dziewczynkom położyć się spokojnie, bo to wstyd, żeby takie duże dziewczynki bały się koguta — otworzyła okno i pokrzykując aśś... aśś... wypędziła go do ogrodu.

Poczem zamknawszy okno, chciała wyjść z pokoju, ale zatrzymała ją Zosia słowami — mamusiu, ja chcę coś powiedzieć mamusi. Matka zła, że jej sen przerwano, odpowiedziała: śpij, spij, przy śniadaniu mi powiesz — i wyszła.

Ja żeż zdumieni byli wszyscy, tego ranka, nie słysząc Janka krzyków — ojciec nawet wszedł do dziecięcego pokoju, ażeby sprawdzić, czy Janek już się

mył — tutaj jednak zastał płaczące Zosię i Jadzię a matkę ogromnie zmartwioną.

Zapytawszy o powód płaczu, dowiedział się z ust Zosi o nocej wizycie wróżki i o zniknięciu Janka. A więc spełniła się przepowiednia babci! Janek zamieniony w koguta. Ruszyli wszyscy na podwórze, ażeby zobaczyć Janka—koguta i zapytać się go, czy przynajmniej mówić umie.

Na podwórku, w otoczeniu kur, stał Janek kogut, a służąca karmiła jej jęczmieniem ani przeczując że karmi Janka owego znanego smakosza. Siostrzyczki z płaczem podbiegły do niego, wołając: Janku, Janku, cóż narobił swoim nieposłuszeństwem! Biedny ty teraz, biedny — popatrz choć na nas — mycię tak żałujemy! A Janek kogucik strzepnął skrzydłami i kukuryku! Siostrzyczki, zawiędzone w nadziejach, tuliły się z płaczem do rodziców. Aż żona przypomniała babcię. Chodźmy tatusiu, mówi, do babci — ona z pewnością znajdzie radę na to nieszczęście Janka. Poszli więc i Zosia z Jadzią poczęły babcię prosić: Babciuniu słodka, poratuj w biedzie Janka — znajdź jaką radę, bo my tego nie przeżyjemy! I wstyd nam, że mamy braciuszka kogutem i pomysł babciu, jaki on biedny. Musi jeść ziemniaki i jęczmień — on, który przedtem twierdził, że io jedzenie dla prosiąt. I pomysł także, co go czeka w przyszłości!

Mamusia zawsze sprzedaje stare koguty, więc jak on się postarzeje, to o ile lis go nie porwie, sprzedadzą go i żyd go zje w rosole. Babciu, zmiłuj się.

A babcia rozmyślała i gdy wreszcie przemówiła wszyscy usłyszeli te słowa: Dobra wróżka przemieni Janka w koguta, więc ona go tylko odmienić może. Ja wiem, gdzie ona mieszka, ale darmo iść do niej z prośbą, bo Janek musi być ukaranym za lenistwo — a kara nie minie prędzej, aż po upływie siedmiu dni. Trzeba więc owe siedm dni przeczekać — a później pójdziecie do niej i o ile Janek — kogucik obieca poprawę, będzie znowu dawnym Jankiem, ale już lepszym,

Dziewczynki, wysłuchawszy odpowiedzi babci, podskoczyły radośnie i pobiegły zaraz do kredensu, ażeby wziąć z tamtąd słodkiej bułeczki i nią osłodzić pokutę Janka kogutka. Lecz jakież było ich zdziwienie, gdy kogut zobaczywszy tyle bułki, zaczął zwoływać wszystkie kury i wspaniałomyślnie wszystkim im ofiarował, sam ledwie skosztowawszy!

Trudno, był przecież naprawdę kogutem. Dały mu więc spokój zaprzestały wychodzić na podwórze, ażeby nie patrzeć na hańbę brata.

(Dokończenie nastąpi.)

## Kto pracuje, ten szczęśliwy.

Kto przy pracy Boga chwali,  
Pójdzie w dobrem coraz dalej;  
Pracuj, módl się i żyj w zgodzie  
To ci bieda nie dobodzie.

Pracowitość życie słodzi,  
Próżniakiem się być nie godzi,  
Na to Pan Bóg dał nam siły,  
Aby zawsze czynne były.

Pszczółce w pracy dzień upływa;  
Mrówka przy pracy szczęśliwa;  
Obie się głodu nie boją,  
Chwaląc Stwórcę pracą swoją.

Gdy pracujesz w imię Boże,  
To ci Pan Bóg dopomoże,  
Uzniewszy czoło potem,  
Napelnisz skrzyneczki złotem.

Bóg pomaga dobrej chęci,  
Kto mu pracą swą poświęci;  
A choć już nastaje siła,  
Aniołów mu w pomoc zsyła.

## Szopka.

Jezus malusienki, leży nagusieńki,  
Płacze z zimna, nie dała Mu Matusia  
sukienki.

Co uboga była, rąbek z głowy zdjęła,  
W który Dziecię owinąwszy, sienkiem  
go okryła.

Nie w kolebeczki, ani poduszki,  
W żłobie mu położyła siana pod  
głoweczki.

Dziecina się kwili, Matusienka lili,  
W nóżki zimno, żłóbek twardy,  
stajenka się chyli,

Matusia truchleje, serdeczne łyż leje.  
O mój Synu! woła Twoja, nie moja  
się dzieje.

Przestań płakać, proszę, bo żalu nie  
zniosę,  
Dosyć go mam z męki Twojej, którą  
w sercu noszę.

Józefie stareńki, daj ognia z fajerki,  
Grzać Dziecinę, sam co prędzej  
dodzieraj stajenki.

## Pobudka poranna.

Sen spędzajcie z oczu, z czoła,  
Już kogutek na nas woła:  
„Wstań, dziewczynko! Wstań, chłopczyku!  
Kukuryku! Kukuryku!

Kto z kogutkiem rano wstaje,  
Temu Pan Bóg łaskę daje!  
Zato śpioch ma trosk bez ltku.  
Kukuryku! Kukuryku!

Niech się zegna prędko z łóżkiem,  
Kto się nie chce zwać leniuszkiem!  
Książka czeka na stoliku!  
Kukuryku! Kukuryku!

A gdy w pracy dzień spędzicie,  
To mnie znowu usłyszycie:  
„Spać dziewczynko! Spać chłopczyku!  
Kukuryku! Kukuryku!

## Szyła baba worek.

Szyła baba worek.  
W poniedziałek wtorek  
W środę spruła żywo,  
Bo uszyła krzywo.

Widział stary Bartek  
Jak znów szyła w czwartek  
I znów pruła w piątek  
Bo zły był początek.

Zaczęła w sobotę  
Od nowa robotę  
A w niedzielę całą spała  
Bo się wielce spracowała.